

# Ogłoszenie — dokument epoki

## Bakcyle cholery azjatyckiej do sprzedania

Kiedy Bulwer pisał swoją sławną powieść „Ostatnie dni Pompei” — studjował przez czas dłuższy wszelkie napisy na murach, jakie znaleziono wśród wykopalisk pompejańskich. Gdyby po paru tysiącach lat chciał ktoś napisać studjum historyczno — obyczajowe o naszej epoce — powinienby przeczytać ogłoszenia w czasopiśmie — jeśli by się naturalnie przechowywały do tego czasu.

### PIERWSZE OGŁOSZENIE.

Najciekawsze, najbardziej interesujące są oczywiście nie ogłoszenia reklamowe, ale te małe ogłoszenia, t. zw. drobne — które stanowią znakomity materiał obyczajowy.

Pierwsze bardziej ciekawe i stanowiące interesujący materiał, ilustrujący epokę ogłoszenie, powtarzające się zresztą przez szeregi numerów, znajdujemy w połowie 18-go stulecia w „Allgemeine Prager Zeitung”. Brzmi ono: „Partytura z „Wesela Figara” do nabycia u mnie, ulica Wielka nr. 81. Opera w całości za 6 dukatów”.

Sześć dukatów równa się obecnie sumie około 160 złotych — i ogłoszenie mówi nam, jak ceniono była w tej epoce muzyka.

### PIERWSZE OGŁOSZENIE MATRYMONJALNE.

Z biegiem czasu wytwarza się pewna kategoria dzienników prawie całkowicie poświęconych ogłoszeniom. Ogłoszenia zajmują całą kolumnę i przeważnie są umieszczane na pierwszej stronie. Obejmują ogłoszenia sprzedawców, wydawców książek i czasopism oraz rubrykę ogłoszeń specjalnie o przedmiotach „skradzionych, zgubionych lub znalezionych”.

Zjawiają się też i ogłoszenia matrymonjalne. Pierwsze ogłoszenie matrymonjalne zamieszczone było w r. 1794 w jednym z czasopism ukazujących się na terenie monarchii austro-węgierskiej.

### KOBIETA,

KTÓRA PRZECHODZIŁA OSPE.

To pierwsze ogłoszenie było bardzo długie i omawiało bardzo szczegółowo wszystkie wymagania kandydata do małżeństwa poszukującego drogą anonsu szczęścia w Hymenie. Przytaczamy więc wyjątki, które brzmią jak następują: „Owdowiał od trzech miesięcy, czterdziestoletni, bez wad fizycznych, z dwójkiem dzieci, dobrze wychowanych. Dochód

obecny kandydata do małżeństwa przewyższa sumę 500 florenów rocznie. W razie jego śmierci — wdowa otrzymywać będzie dożywotnio pensję w wysokości 100 florenów rocznie. Kandydat jest moralny, zamieszkuje jedno z lepszych miast w Galicji. Szuka za pomocą tego ogłoszenia młodej dziewczyny, pochodzącej z Czech, która zechciałaby zostać jego drugą małżonką (nieboszczyka żona pochodziła również z Czech). Przyszła małżonka powinna być dobrze wychowana, posiadać białą skórę, nie posiadać defektów fizycznych, pożądana jest także aby przechodziła już ospe, nie będąc jednakże zbyt niespecjalnie zadowolona z przeszłości. Powinna być dobrą gospodynią. Te spośród młodych dziewcząt, które uważają, że odpowiadają wymaganiom powyższego anonsu, ale są nieśmiałe, mogą otrzymać ustne, dopełniające wyjaśnienia w biurze ekspedycji tego dziennika, Jezuitengasse 492.

### PIERWSZA REKLAMA.

Kandydat do stanu małżeńskiego był niewątpliwie urzędnikiem skazanym na banicję do Galicji. Uwaga o tem, że przyszła małżonka powinna była przechodzić ospe, nie zawiera nie specjalnie zaskakującego, jeśli chodzi o ówczesną epokę, kiedy ta epidemia panowała i przejście choroby dawało pełną gwarancję zabezpieczenia przed nią. Bywały i inne uwagi w ogłoszeniach tego typu, a niekiedy wywoływały interwencję policji — ze względów obyczajowych.

W początku 19-go stulecia, wraz z raptownym rozwojem przemysłu i wzrostem produkcji — ogłoszenia zaczynają zajmować w piśmie coraz więcej miejsca. Właściciele przedsiębiorstw nie zadawają się już zwracaniem się do publiczności i zachwalaniem swego towaru — pojawiają się prospekty i reklamy. Wtedy też po raz pierwszy pojawia się reklama nie słowna ale rysunkowa. W ten sposób ogłasza się pełna fabryka pasty do obuwia. Rysunek wyobrażał mężczyznę gołociałego się przed doskonale wyczyszczonym butem, który zastępował mu lustro, obok siedział kot, który mył się, przeglądając się w drugim butcie.

### NIE DUMA ANI PRAGNIENIE SŁAWY.

Niemniej zabawne i ciekawe jest zamieszczone przed stu laty

ogłoszenie pewnego wędrownego dentysty. Oto co pisze mistrz w rwanu zębów:

„To nie duma ani pragnienie sławy każe mi poszukiwać zaufania i poważania wśród szlachetnych panów czeskich, ale droga mi świadomość, że zasłużyłem sobie na przychyłność najprawdziwszej arystokracji”.

Autor ogłoszenia ofiarowuje swoje usługi znakomitym panom czeskim, proponując „ozdobić ich szczęki artystycznie wykonanymi zębami, wyrwać, plombować i pilować zęby zniszczone, oraz naprostowywać zęby skrzywione”.

### BAKCYLE CHOLERY AZJATYCKIEJ DO SPRZEDANIA.

W przeglądzie ogłoszeń zbliżamy się coraz bliżej naszej epoki.

Przejrzyjmy ogłoszenia sprzed lat 50. Widzimy już ogłoszenia kauczkowych podszew do obuwia, ogłoszenia różnych domów handlowych oraz ogłoszenia lokatorów, poszukujących mieszkań „bez pcheł i pluskiew”. Spewnością nie znajdziemy wśród tych anonsów ogłoszeń o najnowszym modelu głośnika radiowego, lub też o niedrogich a nadzwyczajnych lampkach elektrycznych, o tanich, seryjnych samochodach, — ale za to znajdziemy wiadomość, że są do sprzedania wspaniałe lampy naftowe oraz niezawodna maszyna na poprawę i powiększenie biustu. A między temi ogłoszeniami w dzienniku z r. 1884 znajdujemy ogłoszenie:

„Bakcyle Kocha Cholery Azjatyckiej spreparowane mikroskopijnie, nadesłane wprost przez V. Fric. Cena 3 floreny 10”.

## Kolano kobiety i zajęcza łapka

### Jak się tłumaczy krótkowzroczny myśliwy?

S. p. J. Ejsmond znakomity poeta, pisząc o zabobonach, zaczyna takim wstępem: „Tylko bardzo głupi ludzie nie wierzą w zabobony. Dlatego, że są głupi. Jeżeli im wspomnieć o jakimś madrym przesądzie — śmieją się. Poznać głupiego po śmiechu jego, jak mówi poeta”. I dodaje: „Jedną z pań, zapytana, czy wierzy w duchy, odparła z oburzeniem: „Ja? Nigdy! Czy uważa mnie pan za tak niemądrego? Nie! Nie wierzę w duchy...” Po chwili zaś dodała: „Ale, że są — to fakt...”

### Najweselszy w karnawale

## Bal Prasy

odbędzie się  
1 LUTEGO  
w ADRJI

Spieszmy z datkiem na Fundusz Szkolniczy Polskiego Zagranicą Konto czek. P. K. O. Nr. 21.895.

i zacytowała długą litanję, niebudzących wątpliwości przykładów”. Ten wstęp S. p. J. E. tak kończy: „Wielu z was, czytelnicy drodzy, przypomina tę wzruszającą damę, gdy chodzi o zabobony...”

W imieniu duchownych, a zresztą i długiego szeregu ludzi świeckich (oczywiście kulturalnych) — dziękujemy...”

### Kobiety

Pan radca Papierkiewicz siedzi w swym gabinecie i myśli... „Zaprosiny do Zubrowa na polowanie trzeba przyjąć. Ale dziś nie pojadę: piątek. W piątek przecież poznałem swoją obecną żonę... a gdybym wtedy siedział w domu — to pewnie do dziś byłbym kawalerem. Pech, psiakość! Tak, taaak — ziewnął pan radca — pojadę na to polowanie. Żeby mi tylko Kasia zechciała pokazać kolanko, bo znowu nie nie przywiozę... I żeby mi się gdzie jaka stara baba nie nawinęła, jak wtedy u przesostwa Tyrpalskich... Też same pudła były... zając mi spod nog uciekł...”

### Żeby nie zapomnieć...

Pan radca bierze ołówek i zaczyna spisywać długą litanję rzeczy, które powinien wziąć ze sobą na polowanie do Zubrowa... Nachyla się nad karteczką papieru, bo jest krótkowzroczny. „Czym ja czego nie zapomni! Aha! łapkę zajęcza trzeba wziąć. To szczęście przynosi. Żywiej kawałek, maskotkę od wypadków

Wczoraj: znów spadła rtęć, dolar szedł ciągle w górę, w Marokko padał śnieg w Anglii — nastroje ponure — że Francja jest nieco shoking — to robi wrażenie ujemne. dodatni bilans Kruppa nie zdziwił też przyjemnie I „Figaro” też dziwił i pisał — och, massieurs, — ten flirt niemiecko-polski to — dobrze jest czytać? Ach flirt! — a może perwersja? zachodnia specialité? — zmartwiony towarzysz Molotow pytał się w swem exposé. — I jakie będą skutki? — Pisano o tem w prasie, i o tem, że w szkołach niemieckich wprowadzono lekcje o rasie — i spyta pan nauczyciel — ach rozwiąż, drogie młactwo zadanie: — z kim twoja babcia mogła popełnić szaleństwo? Cóż więcej? Epidemja grypy w Metz, w Bukareszcie, w Warszawie i nawet w literaturze, bo „Grypa szaleje w Naprawie”.

M. L. K.

samochodowych, Kazi podwiązkę i tego słonia co na etażerze stoi... Tak, to chyba wszystko...”

Pan radca medytuje. Przypomina sobie inne polowania.

### Czynnik decydujący

„U Robrowiczów zając mi drogę przeleciał... Same pudła. U Fajtasińskich zapomnieliem chusteczki do nosa i wróciłem po nią... Same pudła. U Tyrpalskich polowanie urządzili trzynastego, a naganiaczy było siedmiu... Same pudła. W Podmuchowie zapaliłem trzeci papierosa od tej samej zapalki...”

Pan radca nie wspomina tylko jednego polowania „udanego”. Na jednym polowaniu udało mu się zabić wilka, który okazał się — białą, Bogu ducha winną suką... A kiedy chciał poprawić swoją opinię — nawinął mu się pod dubeltówkę dzik, który się okazał... świnią, utarzaną w szlamie. Tego polowania pan radca strasznie nie lubi wspominać.

### Na polowaniu...

Owiązawszy strzelbę czerwoną nitką, co jak wiadomo, bardzo jest skuteczne przeciw wszelkim urokom, pan radca stanął na wyznaczonym przez gospodarza miejscu.

— Dajcie mu tam, panie dobrodziejcy takie miejsce — prosił sąsiad gospodarza — żeby nareszcie coś ustrzelił. Wiedzie, po-

trzebuję jego humoru, bo chciałbym z nim jedną sprawę załatwić...”

Naganka, składająca się z dzie sięciu ludzi, zagrała i zaczęła się zbliżać do stanowiska pana, radcy. Co raz to porzywał się skądś zając, przemknęły dwa lisy, stał kuropatw przeszło „na piecho” — pan radca walił raz z jednej, raz z obu łuf... bez skutku.

Wreszcie z krzaków wyłoniło się coś ciemnego.

„Dzik, psiakrew, czy inna bestja” — zamamrotał radca i nie wiele się namysławiając wypalił. „Coś” znikło — pan radca zadowolony poekoczył w krzaki:

— Mój! Mój! — krzyknął na całe gardło.

— Dziedzicu wielmożny zajęczało coś w krzakach. — Ja już nigdy nie bede!

Był to kłusownik, którego pan radca... również chybił.

### Kto winien?

— Kto słyszał urządcą polowania tak wcześniej! — tłumaczył się później pan radca, gdy się okazało, że jego kanonada nie przyniosła mu nawet szaraka. — Taki byłem zaspany, że skarpetki włożyłem na lewą stronę i wogóle zdałem mi się, że lewą nogą z łóżka wstałem...

Nikt nie przeczył. Któżby bowiem ośmieliłby się zaprzeczyć panu radcy?

Marek Romański

## PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Cierpliwość jego będzie jeszcze narażona na ciężkie próby zanim dowie się prawdy. Kramer zjawia się w pół godziny po telefonicznej rozmowie. Jest to młody chłopak o bujnej, rozrzuconej czuprynie i piwnych wesołych oczach. Zastaje Kurta stojącego z fajką w zębach nad trzema niewielkimi płótnami, rozłożonymi na stole.

— Cóż to? Zakładasz kolekcję obrazów? — zapytuje Kramer, witając porucznika. — Czy byłeś u antykwarza i zdaje ci się, że kupiłeś okazjynie Rembrandta? Nie, to zdaje się nie Rembrandt! — dodaje, rzućwszy przelotne spojrzenie na pejzaże Greta.

Kurt odpowiada coś z roztargnieniem, a malarz widząc, że twarz jego pozostaje poważna, sam również poważnieje. Von Hedinger sadza Kramera przy stole, podsuwa mu papierosy i pochyla się ku niemu, mówi zniżonym głosem, choć prócz nich nikogo nie ma w mieszkaniu.

— Zaalarmowałem cię nagłem wezwaniem i bardzo ci dziękuję za szybkie przybycie. Mam z tobą do pogadania w ważnej dla mnie sprawie.

— Czy stało się coś złego? — pyta tanten i raz po raz spogląda ciekawie na trzy olejne obrazki. Przeczuwa, że mają one jakiś związek z jego wizytą, ale związku tego nie może się domyślić.

— Nie, nie złego się nie stało — potrzasa Kurt wyjętą z ust fajką. — Chcę cię prosić o wielką przysługę, ale Janku... to rzecz bardzo poufna.

— Umiem trzymać język za zębami. — Też właśnie szczęśliwej okoliczności zawdzięczasz, że cię tu zaprosiłem. — Hedinger patrzy na niego z uśmiechem. — A może byś się czegoś napił? — Tęby nie zaszkodziło... Porucznik wstaje i podchodzi do małej szafki. — Mój służący wyszedł i musimy obsłużyć się sami. Co wolisz? Koniak, czy whisky? — Może być whisky. Kurt przynosi butelkę, dwie szklanki i syfon wody sodowej. Kramer z całem namaszczeniem zabiera się do przygotowania napoju. — Cóż to za poufna sprawa? — pyta, pociągając tęgi łyk. — Uważasz, to bardzo wielka tajemnica. Nie moja — możesz powiedzieć — państwową. — Ho! Ho!... — Rozumiesz — mówi dalej porucznik — że nie mogę zdradzać ci tajemnicy, która nie jest moją własnością. Też mi nie wolno. Jeżeli spełnisz moją prośbę i weźmiesz sobie kłopot na głowę, nie będziesz mógł o nie pytać i nasłowo robić to, co ci powierzę. — O ile to wchodzi w zakres moich możliwości. — Tu właśnie chodzi o malarstwo. — Acha! — Kramer pociągnął nowy łyk. — Zaraz gdy wszedłem, wiedziałem, że twój telefon ma związek z temi obrazami. Von Hedinger uśmiechnął się z tej niezwyklej domyślności malarza. — Tak. To ma związek z temi obrazkami. Masz teraz jakąś pilną robotę? — Niewiele. Robię dwa portrety. — A pozatem? — Jestem do twojej dyspozycji. — Słuchaj więc, chcę cię prosić, byś zrobił mi kopję — tymczasem jednego z tych obrazków. Zresztą tylko dwa wchodzą tu w grę.

— Cóż to za dzieła sztuki? — Zobacz. Malarz wstał i pochylił się nad pejzażami. — A! — rzekł, przeczytawszy podpisy. — To malowała panna Nielsen? Teraz rozumiem! Kiedyż się żenił z panną Nielsen? Kurt zmartwiał — przybladł. Gwałtownym ruchem wyjął fajkę z ust. — Skąd ty wiesz, czy się wogóle żenił, czy nie. Dlaczego łączysz moje nazwisko z nazwiskiem panny Nielsen? — Kpisz chyba! Cały Berlin mówi o tem, że jesteś jedynym kandydatem do ręki tej panny. — Jakkolwiek jest nie rozumiesz nie — przerwał sucho Kurt, dotknięty przykro słowami malarza. — Podszedł do Kramera i położył mu rękę na ramieniu. — Zanim przystąpię do dalszych szczegółów... Daj mi rękę. Daj mi słowo, że nikt na świecie nie będzie wiedział, ani o tych obrazach, ani o tem wszystkiem, co będziemy z niemi robili. Dajesz słowo? — Kramer wpił się przenikliwym spojrzeniem w twarz Kurta. Zachowanie przyjaciela wydało mu się dziwne. Niemniej bez wahania wyciągnął do niego rękę. — Masz moje słowo, — rzekł poważnie. — Dziękuję ci. A więc jak ci już wspomniałem jeden z tych dwu obrazków musisz najpierw skopjować, a potem zobacz, co dalej zrobić. — Najchętniej. Czy to pilne? — Bardzo. — Daj mi oryginał, pojutrze otrzymasz go wraz z kopją. — O, nie, mój kochany. Żaden z tych obrazków nie może wyjść poza próg mego domu. Malarz popatrzał na porucznika wielkimi oczami. Nic z tego nie rozumiał, choć mówił przed chwilą, że rozumie wszystko.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.36.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miedzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop. ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550. PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11. tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136. PRENUMERATA: miesiowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszynski.